

168 W niedorzeczcu...

Sądzę, że sobotnią kabaretkę powiatową można przyrównać do placaka, którego twórca nie za bardzo wiedział co włożyć do środka. Z zewnątrz wszystko wygląda bardzo ładnie, polukrowane jest błyskotliwą wypowiedzią odautorską L. Terpiłowskiego (drugi autor — A. Wrzos), obłożone dobrymi scenkami — początkową i końcową, za to wewnątrz rodzynków trochę za mało. Autorzy ugrzęźli w dość ograny temat, nie starczyło im inwencji na wypełnienie całego spektaklu. Nie był to więc sukces, raczej ot, po prostu, czasem zupełnie, czasem trochę mniej dowcipna zabawa. Widać jednak, że jeszcze kilka takich spektakli, a realizatorzy rozkręcą się.

Program nosił tytuł „Gdzieś w niedorzeczcu Wisieki” i rzeczywiście niektóre jego partie były trochę „niedo” — nie do końca wypointowane, nie dożyserowane. Głęboki ukłon trzeba jednak złożyć przed aktorami — J. Walczakiem (odkryty dla lekkiej muzy), E. Szmoniewską, H. Bedryńską, E. Zdieszyską, „babochłopami”

— Z. Zintlem, L. Benoit, J. Cwiklińskim, B. Wróblewskim i in., którzy udowodnili, że można na nich oprzeć „kabaretkowy” program. A więc — więcej rozmachu, mości realizatorzy!

DROGA HEJDY

Teatr im. Jaracza z Olsztyna (laureat ubiegłorocznego TV Festiwalu Teatrów Dramatycznych) dobrze się zaprezentował i w tym roku. Egzotyczne dla wielu widzów sprawy Warmii i Mazur pokazane zostały na wzruszająco szczerym i autentycznym materiale. Monodram „Moja droga do Polski” opracowany przez B. Kwiatkowskiego, według pamiętników Hejdy Macoch nie zawiera pustych deklaracji, liczą się w nim realia, fakty, Hejda — dziecko Mazur, a więc Niemka, czy Polka? Działa propaganda niemiecka, działa także propaganda polska — której wleżyć? Decyzja jest trudna, tyle nagromadziło się problemów historycznych, tyle nieporozumień, wreszcie i krzywdy. Hejda wy biera Polskę, bo dochodzi do wniosku, że „człowiek jest szczęśliwy, kiedy dobrze się czuje między ludźmi”.

Reżyser przedstawienia — E. Tyszańska zdecydowała się na wyjątkowo trudną formę jego realizacji; znalazła jednak wykonawczynię, Halinę Siojewską, która udźwignęła ciężar roli, a właściwie kilku ról, utrafiła podając publicystyczny w gruncie rzeczy tekst, we właściwą technikę aktorską.

Realizacja TV była na ogół sprawna, z jednym zastrzeżeniem: szkoda, że reżyser nie dość konsekwentnie oddzielał w obrazie kolejne wcielenia aktorki.